

Wydawnictwo Gazety Świątecznej i Księgarni Krajowej.

# O POLSKIM PSZCZELARZU KAZIMIERZU LEWICKIM.



NAPISAŁ

**KONRAD PRÓSZYŃSKI.**

WARSZAWA.

Księgarnia Krajowa Konrada Prószyńskiego,  
ulica ŚtoKzyska, 2, róg Nowego Świata.

—  
1907.

WARSZAWA 12

K. 91.

# Gazeta Świąteczna,

pismo tygodniowe dla mieszkańców wsi i miast

wydawane od lat 27 przez **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO** (Promyka).

Kosztuje na rok 2 ruble, z przesyłką pocztową 3 ruble.

Można też opłacać częściami, półrocznie lub kwartalnie zgóry.

Podaje nowiny krajowe z miast, wsi, gmin i parafij; nowiny z dalszego świata; opisy historyczne i naukowe; żywoty; powieści; wskazówki dla gospodarzy, dla członków zebrań gminnych i t. d.

„Gazeta Świąteczna“, wydawana starannie, a pisana najzrozumiałej z pism polskich, — służy ku zdrowej oświacie, uczciwej zabawie, duchowemu i cielesnemu pożytkowi tych wszystkich, którzy czytać umieją, lub choćby tylko słuchać czytania mają możność.

Adres redakcji: **ulica ŚwiętoKrzyska** (róg Nowego-Światu), **liczba domu 2, w Warszawie.**

Najlepiej sprowadzać „Gazetę Świąteczną“ wprost z redakcji; całoroczni przedpłatnicy w takim razie w dodatku do „Gazety“ mogą otrzymywać według losu różne upominki.

**Wydawnictwa książkowe opracowane staraniem i nakładem Gazety Świątecznej i Księgarni Krajowej Konrada Prószyńskiego w Warszawie.**

## Książki gospodarcze:

**Jak uprawiać ziemię, siać i zbierać plony**, napisał Marjan Prawdźic pod kierunkiem K. Promyka. Z rysunkami. Cena 50 groszy (25 k.).

**O łąkach i jak się z nimi obchodzić**, aby mieć korzyści największe. Napisał Marjan Prawdźic. Groszy 40 (20 k.).

**Budowanie z piasku i Krycie budynków**. Opisał K. Prószyński (Promyk). Z rysunkami budowy wzniesionych przez czytelników Gazety Św. Gr. 50 (k. 25).

**Jak zbierać Mierzwę czyli Nawóz i użądać Gnojownie**. Napisał Promyk. 10 g.

**Uprawa Kartofli** (ziemniaków) i wybór ich do sadzenia. Napisał M. Prawdźic. Cena groszy 20 (k. 10).

**Żyto, jego gatunki i uprawa**. Napisał M. Prawdźic. Groszy 20.

**Pszonica, gatunki jej i uprawa**. Napisał M. Prawdźic. 20 groszy.

**Sad przy chacie**. Napisał Edmund Jankowski. Wydanie I-sze zredagował i wydał K. Promyk, 1 zł. Teraz wydanie V, groszy 50.

**O poprawie hodowli bydła u włościan**. Napisał S. Chaniewski, zredagował Pisarz Gaz. Św. Groszy 20.

**Krowy i Nabiał** — napisane przez S. Rewieńskiego pod redakcją K. Promyka.

**Pszczelnictwo**, dzieło K. Lewickiego, wydanie 5-te, przejrane. Cena 10 złotych (1 r. 50 k.).

**Ul gospodarski**. Najkorzystniejszy sposób hodowli pszczół, a przytém w téjże książce Miodosytnictwo. Podał K. Lewicki. Obrobił K. Prószyński. Z rysunkami. Złoty 5 (75 kop.).

## Książki

### o życiu, zdrowiu i chorobach:

**Jak się żywimy, a jak żywić się i o co starać się trzeba**. Opracował i napisał K. Prószyński (Promyk). 40 gr. (20 k.).

**Strzeżcie się ślepoty! Jaglica** czyli egipskie zapalenie oczu. Napisał doktor Fr. Gruda, zredag. K. Pr. Gr. 10.

**Pogadanki z ludem o chorobach ważniejszych**. Napisał doktor Gensz. Przygotowane dopełnione przez doktora Grudę nowe wydanie.

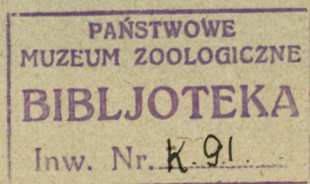
(Ciąg dalszy wydawnictw K. Prószyńskiego [Promyka] spisany na okładce na końcu téj książki.)

Wydawnictwo Gazety Świątecznej i Księgarni Krajowej.

# O POLSKIM PSZCZELARZU KAZIMIERZU LEWICKIM.

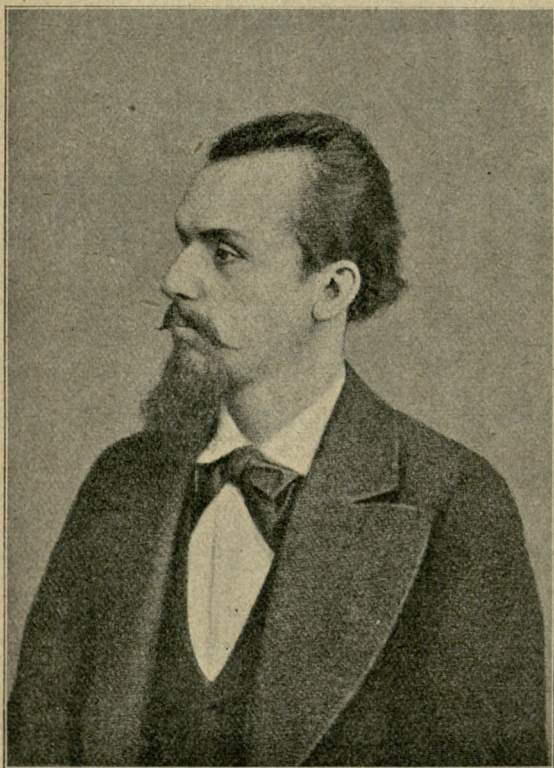
NAPISAŁ

KONRAD PRÓSZYŃSKI.



Księgarnia Krajowa Konrada Prószyńskiego  
w WARSZAWIE.

—  
1907.



Ś. p. Kazimierz Lewicki.

## Młodość i gospodarka.

Kazimierz Lewicki urodził się w dzień swego patrona, 4 marca, 1847 roku, we wsi Bordziłówce pod Konstantynowem podlaskim, w obecnej gubernji siedleckiej, w domu ojca swego Adama i matki Pauliny. Kształcił się początkowo w szkole klasztornej u księży Paulinów w Leśnej, blisko od wsi rodzinnej, a następnie w gimnazjum w Siedlcach, wolne od książkowej nauki tygodnie i miesiące spędzając w Rogalach, majątku ojca pod Łukowem. Gdy miał lat 16, porwały go chwilowo wędrówki po lasach i polach.

Od lat jednak o wiele jeszcze wcześniejszych niezwykły czuł pociąg do badań ustroju i życia różnych stworzeń Bożych, a szczególnie owadów. Z tych najbardziej go zajmowały należące do gromady pszczelich — osy, szerszenie, trzmiele, przedewszystkiem zaś same pszczoły z ich przedziwną, cudowną, niepojętą dla człowieka i doskonałą umiejętnością budowania, z ich całą pracą i urządzeniem społecznym. Od 12-go roku życia sam pracował w pasiece, trudnił się hodowlą pszczół, a pierwszym jego nauczycielem pszczelnictwa był prosty, nieumiejący czytać bartnik. Później rozczytywał się Lewicki w książkach, chciwie się zapoznawał z całym piśmiennictwem pszczelarskim. Najwięcej go jednak uczyły własne badania, doświadczenia na ulach i pszczołach czynione, i spostrzeżenia tym sposobem osiągnane. Wyróżniał się przytęm zdolnościami i pomysłowością w rzeczach gospodarki rolnej, w ogrodnictwie, rzemiosłach i t. p.

Był 20-letnim młodzieńcem, kiedy ojciec oddał mu folwark Ławki po drugiej stronie Łukowa. Gospodarz tak młody i sam sobie pozostawiony, umiał jednak pozaprowadzać duże ulepszenia w polach, lesie, sadzie, ogrodach i budowlach. On też, jeden z pierwszych gospodarzy folwarcznych, prze-

prowadził zamianę pól i służebności między dworem a włościanami. Gospodarując samodzielnie na roli nie porzucił i pszczelnictwa. Urządził w Ławkach wzorową pasiekę z uli ramowych własnego pomysłu, przezwaną później przez ogół „warszawskimi“, które jednak on sam był nazwał stojako-leżakami, ponieważ na lato mają zalety leżaków, a na zimę stojaków. Obmyślił przytęm sposób kierowania pszczolami według potrzeby zapomocą odgradzania matki i zaprowadzał różne przybory dla ułatwienia i zmniejszenia roboty około pszczół, a powiększenia korzyści z nich.

Pszczelnictwo tak go w dalszym ciągu zajmowało, że umyślnie odbył podróż zagranicę, aby się zapoznać z jego stanem w różnych krajach. Był u księdza Dzierżona na Szlaku, zwiedzał pasieki niemieckie, szwajcarskie, francuskie, włoskie i w krajach pod panowaniem austriackim. Zaznajomił się też z nauką pszczelnictwa u różnych narodów, i poprzywoził lub posprowadzał okazy ich uli i innych przyborów. Jakkolwiek wrócił z myślą, że niewiele mu z tej podróży przybyło przydatnych wiadomości ponad te, jakie miał już przedtęm z własnych dochodzeń, spostrzeżeń i z ksiązek, wtedy jednak powstał w jego głowie zarodek myśli o założeniu uczelni pszczelarskiej i utworzeniu jednego, pierwszego w świecie zbioru i stałej wystawy okazów mających z pszczelnictwem związek, lub przedstawiających jego stan w różnych czasach i krajach.

Nie zaraz jednak tę myśl w czyn wprowadzać zaczął. Majstrował wprawdzie, budował niejedno do zamierzonego na przyszłość zakładu, który ku pożytkowi rodaków i kraju miał służyć, ale czynił to w wiejskim zakątku, gdzie zajmował się głównie gospodarstwem rolnęm. Od pszczelnictwa i gospodarki zaczęła go wszakże odrywać nieco Warszawa, bo tu się ożenił z córką znanego podówczas w kraju kupca towarów kolońjalnych, Leona Krupeckiego, właściciela kilku wielkich sklepów i sporego kawałka ziemi w samej Warszawie na Koszykach, z pięknymi ogrodami i dworkiem pobudowanym w 18-tym wieku. Teść miał wielkie uznanie dla rozsądku i zdolności młodego zięcia, i na schyłku życia powierzał mu do załatwienia swe ważniejsze lub trudniejsze sprawy.

Po zgonie Krupeckiego niektórzy z jego spadkobierców objęli sklepy; innym, w liczbie których była i pani Kazimierzowa Lewicka, przypadła posiadłość w Warszawie na Koszykach. Dla podziału spadku posiadłość ta musiała być wystawiona na sprzedaż przez licytację. Pragnęli ją na-

być Lewiccy, lecz nie mieli gotowizny. Weszli więc w układ z pewnym znajomym, człowiekiem zasobnym. Ten do kupna stanął i główną część posiadłości, z dworkiem wiejskim wśród miasta, pałacykiem, parkiem i obszernym ogrodem nabył za niezmiernie niską stosunkowo cenę, za 30 tysięcy rubli; Lewickim zaś dał własnoręczne zobowiązanie, nieurzędowo napisane, iż gdy tę posiadłość odprzeda i swoje 30 tysięcy rubli odbierze, cała reszta pieniędzy będzie stanowiła własność spólną do podziału na trzy równe części, między obecnego nabywcę, to jest właściciela owych 30 tysięcy, a Lewickich i pewną trzecią osobę. Na zasadzie więc umowy ustnej i tego dowodu piśmiennego, Lewicki był jednym ze współwłaścicieli Koszyków. I wtedy to właśnie powziął myśl urządzenia w tej posiadłości uczelni ze stałą wystawą zbiorów pszczelarskich, czyli „muzeum pszczelniczego“. W jego Ławkach zawrzała robota na warsztatach: budowano ule okazowe, ule badalne do okien, robiono i wykończano nadobre wszystkie części budowli mających mieścić zbiory skarbcza i gromadzących się na naukę słuchaczy.

Wahał się jednak jeszcze Lewicki, namyślał się, czy stałą wystawę pszczelnictwa z pasieką wzorową urządzić w samej Warszawie, czy może lepiej gdzieś niedaleko od tego miasta i w miejscu dogodnym, lecz na wsi. Następczono mu miejscowość niezłą, dzierżawę dworu Stojadół tuż pod Mińskiem, niedaleko od Warszawy. Pojechał obejrzeć tę miejscowość. Lecz gdy wracał wieczorem, konie się spłoszyły, poniosły, i powóz przewrócił się tak nieszczęśliwie, że Lewicki bardzo ciężko potłukł o kamienie głowę i utracił był na razie przytomność. Niezadługo wyleczył się z potłuczenia, lecz tylko powierzchownie; wewnętrzne uszkodzenie głowy nie dało się całkowicie usunąć. Zaczął odtąd doznawać przypadłości nerwowych, z których najcięższą była stopniowa utrata, a wkońcu zupełny zanik wzroku. Lewicki zapadając coraz więcej w ciemność, czując się przytém zupełnie zdrowym wewnątrz i niepewnym życia, nietylko nie rozpaczał i nie opuszczał rąk, ale z zupełną już stanowczością wziął się do zwożenia gotowych kawałków z Ławek do Warszawy i do stawiania budowli wystawowej na Koszykach. Pragnął chociaż cień jój oglądać jeszcze oczyma, a póki życia mu starczy, oddać to dzieło swoje ogółowi na pożytek.

Atoli lekarze nie pozwolili mu siedzieć i pracować w Warszawie. Z ich polecenia pojechał zagranicę, do miasta Wisbadenu, w zachodniej części Niemiec, i tam biorąc

lekarstwa miał czekać cierpliwie, czy nie przyjdzie wyzdrowienie. Nie przychodziło jednak, wzrok zanikał coraz bardziej. Przypuszczając, że może nietylko ślepotą, ale i śmierć nadchodzi, Lewicki postanowił pośpieszyć z napisaniem testamentu, aby choć po jego śmierci ludzie pożytek z niego mieli. Myślał nie o testamencie zwyczajnym, nie o majątku swym i rozporządzeniu, kto go ma po nim odziedziczyć. Miał na myśli swą wiedzę pszczelarską, umiejętność, swe dobre sposoby korzystania z pracy owadów i obracania jej na jak największy pożytek dla ludzi, dla braci. Oto postanowił wiedzę swą, pomysły i rady spisać, i to jak najprędzej, aby czasem z nim wraz nie poszło wszystko do grobu na marne. Sam jednak, nie widząc, pisać nie mógł, więc tylko ustnie wszystko wypowiadał, a słowa jego spisywał towarzyszył jego podróży i mieszkania u wód leczniczych, niejaki Krobicki, dziś już od dość dawna nieżyjący. W ten to sposób, w ciężkich chwilach zapadania w straszną ślepotę, w chwilach, w których inny człowiek poddawałby się może beczynnnej rozpacz, a przynajmniej czarnym myślom, Kazimierz Lewicki pracował dla innych, dla kraju, dla ogółu naszego. Tak powstała książka jego pod nazwą „*Pszczelnictwo*“, jędrny i nadzwyczaj pożyteczny wykład całej w głównych zarysach umiejętności tego zawodu. Najlepsze to, niedające się niczym zatrzeć ani zaprzeczyć świadectwo mocy ducha, charakteru, piękności i szczerości dobrych zamiarów, oraz serdecznego usposobienia względem ludzi i społeczeństwa swojego. Nie byle kto potrafi być takim. Jakże nieskończenie wyżej nietylko jako pszczelarz, lecz jako człowiek, stoi autor „*Pszczelnictwa*“ od wielu, wielu, którzy dzięki jego pracom i jego kosztem, krzywdą, korzystając nawet z jego kalectwa i niedostatku, starali się wznieść samych siebie.

Szkoda, że nie znamy imienia Krobickiego, którego ręka słowa Lewickiego spisała. I jemu wdzięczna pamięć się należy, bo widocznie sumienna, staranna była jego praca.

---

### **Muzeum Lewickiego, czyli Skarbiec Pszczelnicy.**

Wróciwszy z leków zagranicznych Lewicki jeszcze jednym okiem trocha, choć coraz gorzej, widział. Zajął się więc pilnie wykończaniem budowy i urządzenia muzeum pszczelniczego. I pod koniec czerwca 1882 roku nastąpiło otwarcie tego zakładu.



Samo muzeum czyli skarbiec pszczelniczy ze swemi zbiorami mieścił się w długim, potrójnym budynku drewnianym, którego wszystkie trzy skrzydła łączyły się w domku wchodowym, stanowiącym pierwszą salę, czy sien, i kasę. Jedno skrzydło szło ztamtąd na prawo, a drugie na lewo, w jednej linii z prawem. Oba, wraz z domkiem środkowym, stanowiły jakby jeden dom bez piętra, długi, o szesnastu oknach od frontu i z drzwiami po środku. Przed jego ścianą na całej długości była obszerna galerja pod wystającym i wspartym na słupach dachem. Obydwa skrzydła z galerją zapełnione były różnemi ulami i przyborami pszczelniczymi używanemi u nas i w innych krajach, nawet w innych częściach świata. Trzecie skrzydło, również długie jak tamte, szło od wchodowego domku w głąb, czyli w tył, naprzeciwko drzwi głównych, a więc prostopadle do rozpostartych skrzydeł lewego i prawego. Oprócz okien, w ścianach jego były ule szklane, o plastrach nieruchomych, jak kłody, i z plastrami w ramkach, wszystkie zaś z żywemi, pracującemi pszczołami, mającemi wyloty na ogród. Ich plastry w ramkach, każdy z obu stron oszklony, dawały się odwracać z łatwością i oglądać, jak karty i strony książki, a to bez otwierania gniazda i bez wypuszczania pszczół. Każdy tam bez żadnych ostrożności, rozsunawszy tylko zasłony sukienne, chroniące zwykle te ule od światła, mógł sam obejrzeć i innym pokazać całą robotę pszczół i życie ich w gnieździe. Wewnętrzne ściany tylnego budynku obwieszane były różnemi rysunkami pszczół, roślin miododajnych i tym podobnych rzeczy, a pośrodku stały oszklone pudła zapełnione okazami prawdziwemi. Na samym końcu tylnego skrzydła znajdował się pokój do czytania, z książkami i pismami pszczelniczymi polskimi i w różnych innych językach. Każdy mógł kupiwszy sobie bilet w święto za złoty, a w dzień powszedni za 50 groszy, wszystko to oglądać, i dużo przytém się dowiedzieć, nauczyć, bo przychodzących oprowadzał, pokazywał im wszystko i tłómaczył zwykle ktoś umiętny.

W ogrodzie niedaleko od tego skarbcza znajdowała się pasieka wzorowo urządzona i grządki z uprawą różnych roślin miododajnych.

W głównym budynku skarbcza i w głównym murowanym domu mieszkalnym, dawnym pałacyku, naprzemian, odbywały się wykłady nauki pszczelnictwa, na które przychodził zwykle tłum słuchaczy. Nauczycielem był przede wszystkim sam Lewicki. Mówił doskonale, jasno, wyraźnie, dobitnie, potoczysie i zajmująco. Nieznac było wtedy

po nim, że to człowiek niedomagający, ociemniały. Na wykłady jego zbiegali się nie tylko pszczelarze i zamierzający pszczelnictwa się nauczyć, ale i ludzie nie mający zrazu tego zamiaru, chcący posłuchać jeno przez ciekawość lub dla przyjemności. W wykładach brali też udział inni, naprzykład Jerzy Aleksandrowicz, były profesor i dziekan Szkoły Głównej i uniwersytetu. Obok pszczelnictwa odbywała się nauka innych zajęć, związek lub pokrewieństwo z niem mających, więc ogrodnictwa, jedwabnictwa, które wykladał Adolf Bogucki, i t. p. Za korzystanie z tych wszystkich nauk pobierano od słuchaczy albo małą opłatę przy każdym osobno wejściu na wykład, albo opłatę jednorazową za całą naukę w „Muzeum pszczelniczém“, która za ledwo 6 rubli tylko wynosiła. Co pewien czas po wykładach i po robotach pasiecznych odbywał się egzamin, i słuchacze oraz słuchaczki, bo dużo panien zaczęło na naukę do „Muzeum“ z różnych stron kraju się zjeżdżać, otrzymywali odpowiednie świadectwa.

W murowanej oficynie piętrowej i innych zabudowaniach pięknego dworku na Koszykach były pracownie: stolarnia z konną maszyną do rznięcia drzewa na ule i inne przybory, blacharnia wyrabiająca miodarki, podkurzacze, blachy odгородowe i t. d., malarnia, a w następnych latach i inne jeszcze. Były też mieszkania licznych pracowników i uczących się przyjezdnych. Znaczna ich część za naukę ani za mieszkanie nawet wcale nie płaciła, odrabiając wzajemian pracą w warsztatach, w pasiekach, w prowadzeniu ksiąg rachunkowych, w sprzedawaniu biletów na wejście i t. d. W całym dworku wrzało życie i praca, krzatali się ludzie jak pszczoły w ulu. Przez niektóre pisma, gazety, szybko o tym zakładzie rozeszła się wiadomość po całym kraju i dużo ludzi podążało tam to przez ciekawość, dla zwiedzenia, to na naukę.

Oprócz pasiek przy skarbcu i w Ławkach, Lewicki przy pomocy swych pracowników i uczni urządził i prowadził kilka innych po wsiach w okolicach Warszawy. Jego rzutkość i pracowitość przy zanikającym zupełnie wzroku musiały zadziwiać każdego, kto choć zdaleka na to dzieło patrzył. W tymże roku 1882, w którym wrócił z Wisbadeanu i otworzył muzeum, wyszła już poraz pierwszy z druku jego książka „Pszczelnictwo“. Z końcem zaś tegoż roku stał się współpracownikiem *Gazety Świątecznej* i odtąd lat kilkanaście swe wiadomości i rady pszczelarskie do niej podawał. I ta znów praca Lewickiego, wykończana ostatecznie w redakcji tak, aby była jak najprzystępniejszą dla każdego,

nie mniej, niż jego książka i wykłady w uczelni muzeum, do rozpowszechnienia jego nauki i podniesienia w kraju pszczelnictwa przyczyniła się. Tą drogą, za pośrednictwem Gazety Świątecznej, do wielu starych pszczelarzy trafił, a mnóstwo młodych do pszczelnictwa pociągnął, i chleb na całe życie, albo znaczne korzyści im zapewnił. I byli mu jedni ludzie wdzięczni, a drudzy uznawali jego zasługi — i pochwał mu, jako znakomitemu pszczelarzowi, nie szczędzili. Na wystawie pszczelniczej w Wiedniu dano mu „Dyplom honorowy pierwszej klasy“. Wolno-ekonomiczne towarzystwo w Petersburgu mianowało go swym honorowym członkiem i przysłało mu złoty medal. Takież złotymi medalami obdarzono go z Kijowa i Mińska.

Ale po tych pomyślnych, w nieszczęściu nawet dających otuchę początkach, zaczęły na niego spadać ciężkie próby. Zaniewidział zupełnie. Daremna odtąd była jego tęsknota, nieraz wypowiedana, żeby mógł dostrzegać choćby tylko najśłabszy blask światła. Nie miał już wcale tych chwil rozweselenia, jakim człowieka, nawet w najgorszej doli, napawają niekiedy po burzy lub zachmurzeniu złociste promienie słońca.

Zatrwożył się Lewicki, przychodziły nań chwile zwątpienia, czy teraz podola ciężarowi, jaki wziął na siebie. Ciężar dawał mu się czuć coraz bardziej, bo się pokazało, że muzeum w takim stanie, jak było wtedy, nie pozwala końców z końcami wiązać. Dochód nie wystarczał na utrzymanie zakładu. Trzeba było poczynić nowe nakłady, aby niektóre jego działy rozwinąć, lecz na to pieniędzy już nie miał. Majątek jego, w którym sam gospodarzyć bez oczu i mieszkając w Warszawie nie mógł, oddany w dzierżawę, przestał podobno cokolwiek mu przynosić. Długi tylko rosły.

---

### **Nieszczęsna spółka czyli towarzystwo udziałowe, niechęci, kupieckie współzawodnictwo.**

---

Lewicki był zmuszony pomyśleć o wycofaniu przynajmniej części swych pieniędzy na całe muzeum pszczelnicze wydanych, i o zapewnieniu temuż muzeum bytu na przyszłość. Ponieważ zaś to jest zakład utworzony na to, żeby pożytek społeczeństwu przynosił, a przy rozwinięciu go i dobrém pokierowaniu — zyski niezawodne właścicielom dawać może, więc po naradzie z ludźmi postanowił Lewicki

odstąpić go towarzystwu lub spółce. Obliczono, iż na wyjście z trudnego położenia i na rozwinięcie dzieła, aby o własnych siłach stać i iść dobrze mogło, potrzeba 40 tysięcy rubli. Napisano umowę, że ma być 400 udziałów po 100 rubli, i że Lewicki zatrzymuje sobie udziałów sto, na 10 tysięcy rubli, a resztę, 300 udziałów, rozbiorą i spłacą inni spółnicy. Przy wyborach i uchwałach spółki głos każdego spółnika liczyć się miał według udziałów, to jest za tyle głosów, ile kto ma udziałów; nikt jednak nie mógł dać więcej niż 10 głosów.

Zgłaszali się ludzie gotowi zapisać się do spółki i płacić udziały; ale gdy nadszedł dzień wyznaczony na podpisanie umowy czyli zawarcia spółki, ochotników zgłosiło się zaledwo tylu, że wszyscy, oprócz Lewickiego, wnieśli mniej niż 80 udziałów, czyli razem niecałe zaledwo 8 tysięcy rubli. Swych więc pieniędzy wydanych na muzeum Lewicki nie wycofał, z kłopotów pieniężnych nie wyszedł, przyszłości utworzonemu przez siebie zakładowi zapewnić nie zdołał,—bo 8 tysięcy tam, gdzie trzeba 40, nie stawia sprawy na nogi, — a wreszcie zawiązał spółkę na warunkach dla siebie niedogodnych. Dotąd był sam sobie panem, mógł się rządzić, jak chciał lub umyślił; a teraz musiał o wszystko pytać spółników, czy się zgadzają. Miał 100 udziałów za 10 tysięcy rubli, ale jego głos ważył za dziesięć tylko głosów; inni zaś spółnicy wszyscy razem mieli tylko około 80 udziałów za 8 tysięcy rubli, a głosy ich ważyły aż 80. Mogli więc byli łatwo zakrzyczeć Lewickiego tak, jak kiedy 8 ludzi stanie przeciwko jednemu. Obrali oni jednak Lewickiego, choć ślepego, za dyrektora, czyli rządcę i kierownika. Lewicki był największym udziałowcem, spółnikiem, większym od wszystkich innych razem; ale będąc dyrektorem i mając prawo tylko do 10 głosów, stał się naprawdę tylko sługą wszystkich.

Spodziewano się, że więcej spółników jeszcze się zapisze. I pomału, kapaniną, wzrosła liczba ich, ale niedużo; było ich wszystkich wreszcie około stu. Więc spółka muzeum pszczelniczego nie podźwignęła spólnej sprawy, która musiała iść dalej kulejąc, nie wiążąc końców z końcami. Nie brakło w łonie tej spółki ludzi godnych, rozumnych i zacnych. Jednym z takich był np. ś. p. Stanisław Zawadzki, rejent, szczerzy i czynny popieracz przemysłu wiejskiego, człowiek w podeszłym wieku. Do takich należał też, również niemłody, ś. p. Stanisław Zalewski, mecenas czyli obrońca prawny. Nieraz oni zabierali głos na zgromadzeniach spółki i w razie jakiej niezgody stawali po stronie Lewickiego, którego pożyteczną pracę wysoko cenili, a o dobro społeczne dbali

przedewszystkiem. Nie brakło tam i więcej ludzi również poważnych i szanownych, którym nie tyle o swoje osobiste zyski lub względy, co o pożytek ogółu, kraju i narodu chodziło. Ale nie brakło też i chciwych na procenty jak najwyższe, albo znowu urażających się śmiertelnie o lada słówko dla nich niemile i pałających zemstą. Trafiały się z tego powodu czasem zabawne, a niekiedy oburzające zajścia na zgromadzeniach, zwykle dość licznych, bo przychodzili na nie ludzie nie należący do spółki, nie mający w niej prawa do głosu. Wśród spółników była spora gromada przeciwników i nieprzyjaciół Lewickiego. Gniewało ich szczególnie to, że ich dowodzenia, żale i gniewy zawsze Lewicki swoim przemówieniem pokonywał tak, że ostatecznie nie im, ale jemu przyznawano słusność. A że byli między nimi ludzie majątni, mający po kilka i kilkanaście udziałów, więc niektórzy z takich wymyślili szczególny sposób: brali do pomocy początkujących adwokatów, bo to ludzie wygadani, a nie zanadto kosztowni, i dawali im jeden ze swych kwitów udziałowych, aby przedstawiali się za spółników i mogli występować i gadać na równi z członkami spółki. Za pomocą takiej sztuczki, nie należącój do godziwych, starali się w dowodzeniach pokonywać Lewickiego. Nie na wiele i to się im zdało, chyba na to tylko, że wychodzili niby to na pszczelarzy tacy ludzie, którym o pszczelnictwie nigdy ani się śniło i nie mają o niem żadnego pojęcia. Nie dziw więc, że tacy nie szczędzili ociemniałemu ukłuć, jeśli tylko je zadać znaleźli jakąkolwiek sposobność.

Mimo te wszelkie przykrości i utrudnienia nie ustawał Lewicki w pracy. Z rokiem 1885 zaczął wydawać pismo „Pszczolę“, nie zaniebując jednocześnie współpracownictwa w Gazecie Świątecznej. Musiał też troszczyć się o zbyt miodu, którego coraz więcej i z własnych pasiek przybywało, i cudze nowo pozakładane lub poulepszane pasieki nasyłały. O kilka lat wcześniej trudno było znaleźć w Warszawie odrobinę dobrego, czystego miodu na lekarstwo, a teraz sprzedawano już go we wszystkich sklepikach. Trudno nawet było go zbywać w większej ilości; ludność nie mając miodu przez lat wiele, odwykła od niego. Więc przerabiano w muzeum miód na napój sycony i sprzedawano w tym stanie. Brak jednak pieniędzy przeszkadzał rozwinięciu miodosytnictwa, miód bowiem sycony wymaga dłuższego wystania się, a zatem unieruchomienia na czas dłuższy użytego nań zasobu.

Aż zgłosił się do Lewickiego świeżo przybyły do Warszawy majster piernikarski i zawarto nową spółkę. Piernikarz

dawał swoją umiejętność i pracę, a Lewicki mieszkanie, statki, miód, mąkę i t. d. Wypiekano pierniki prawdziwie miodowe, jakie poprzednio były w Warszawie rzadkością; zasmakowały one też ludziom i chętnie je kupowano. Założył więc Lewicki w Warszawie dwa sklepy z piernikami i miodem w różnych postaciach.

Całe to nowe przedsięwzięcie miało powodzenie, ale wywołało nową i może najzjadliwszą nagankę na Lewickiego. Obruszyli się przeciw niemu niektórzy z istniejących piernikarzy warszawskich, że w drogę im wchodzi, i poszukiwali sobie pomocy już nie między ludźmi od gadania, lecz od fabrykowania nowinek brukowych. I jeden z nich opisując pewnego dnia aż w dwóch dziennikach naraz posiedzenie spółki muzeum pszczelniczego, w tak straszny i niski sposób rzeczy przedstawił, chcąc zarazem widocznie i Lewickiego i muzeum pszczelnicze podkopać, że ten występ niczem innym nie był jak zbrodnią, w której pióro reporterskie stało się narzędziem gorszym od noża w ręku zaułkowego łotra. Tłumy tak zwaną niby „inteligencją“, zmieniając się jak chorągiewka za powiewem wiatru kurjerkowego, od razu utraciły prawdę z oczu i inaczej zaczęły na takiego pracownika jak Lewicki i na jego dzieła patrzeć. Za nastrojem zaś tego odłamu ludności i większa część dziennikarstwa znów chadza.

Bynajmniej nie tak gorsząco, ale nie mniej dziwnie wyglądał i ręka w rękę szedł z takim występem sąd pewnej gromadki na wystawie warszawskiej w roku zdaje się 1885. Obcy pszczelarze z kilku różnych stron jednoznacznie, choć bez porozumienia między sobą, uznali za stosowne nie innymi nagrodami, jak pierwszego rzędu, odznaczyć prace Lewickiego. U nas, którzy powinniśmy się tym szcycić, i wśród których prace Lewickiego mają w dziedzinie pszczelnictwa większe niż gdziekolwiek na świecie znaczenie, — już o kilka, czy może o dziesięć lat wcześniej nagrodzono na wystawie warszawskiej jednego z lubowników pszczelnictwa złotym medalem za niewielkie ulepszenie w ulu. Jakąż więc po tym wszystkim nagrodę godziło się dać w Warszawie Lewickiemu za jego stosunkowo olbrzymie posunięcie całej sprawy na przód? Na to pytanie jednak odrzekło kółko chyba o wiele lepszych od Lewickiego pszczelarzy z warszawskiego bruku. Przyznało mu... znać z łaski... i miłości... aż medal srebrny, czyli nagrodę zaledwo drugorzędną.

Sprawa piernikarstwa, która tak pomyślnie znowu poszła, lecz stała się pobudką do tak niesumienego omamiania warszawskich tłumów czerpiących mądrość z kurjerowych

wiadomości, niedobrze też ostatecznie dla kieszeni Lewickiego się zakończyła. Spólnik od pierników oświadczył po niedługim czasie, że nie ma zamiaru dalej trwać w spółce; Lewicki więc zgodził się na rozwiązanie umowy. Gdy to jednak nastąpiło, były spółnik powiada: — Ale proszę mi wypłacić połowę tego, co piekarnia warta. — Ta słuszość prawną nie wydawała się drugiemu spółnikowi słuszością prawdziwą, ale przystał na sąd polubowny. Obrano sędziów, a ci ocenili wartość spółki na dwa tysiące, i orzekli, że połowa należy się piernikarzowi. Więc musiał Lewicki tysiąc rubli gotowizną wypłacić. Ale, co gorzej, piekarza pierników nie mógł znaleźć, i cała piekarnia, a z nią i sklepy wnet upadły. Natomiast były spółnik Lewickiego nową piekarnią i kilka sklepów na różnych ulicach w Warszawie otworzył i dotąd przedsiębiorstwu temu dzieje się niezgorzej.

Wszystkie te trudne lub smutne przejścia nie zachwiałyby jednak Lewickim do końca jego życia. Ale, niestety, zaczął mu poprostu grunt z pod nóg się usuwać. Ślepy i całkiem sprawami pszczelnictwa zajęty, oddany pracy wytężonej, siedział w Warszawie, nie zajmując się już wcale swym majątkiem puszczone w dzierżawę. Aż pewnego razu dowiaduje się, że raty roczne należne towarzystwu kredytowemu ziemskiemu nie zostały wniesione, i że wskutek tego majątek wystawiono na licytację, i już komuś sprzedano. W ten sposób utracił Lewicki majątek wiejski.

Mija czas jakiś, aż tu nagle żądają od Lewickiego, aby z domu na Koszykach całe swoje mienie z muzeum pszczelniczém, szkołą i warsztatami zabierał, i sam się wyprowadzał. Cóż się stało? Oto jeden z głównych spółników tegoż muzeum, ten, który był nabył Koszyki za 30 tysięcy, zobowiązując się do podziału z Lewickim i kimś trzecim pieniędzmi, jakie po sprzedaży tychże Koszyków otrzyma, sprzedał też Koszyki potajemnie, bez wiedzy i pozwolenia Lewickiego. Jakiem prawem to uczynił, kiedy Lewicki ma jego zobowiązanie piśmienne w biurku? Zrobiono dochodzenia i ujawniają się następujące okoliczności. Ów zasobny spółnik, występujący w spółce przy pomocy swego adwokata, powątpiewał tak samo jak i adwokat, czy będzie mógł bez Lewickiego folwark Koszyki sprzedać. Potrzebne im było przedewszystkiém sprawdzenie, jak jest napisane zobowiązanie dane przed kilku laty Lewickiemu: czy są słowa zastrzegające, iż sprzedaż bez jego zgody nastąpić nie może. Jak to sprawdzić? Udano się więc do pani Lewickiej, i powołując się na dawną zażyłość i życzliwość dla jej rodziny, wyjednano u niej,

wmawiając, że to potrzebne dla dobra jej samej, i męża, i dzieci, iż zobowiązanie owo z biurka bez wiedzy męża wydobędzie i pozwoli odpis zrobić. Zastrzeżenia w niem nie było żadnego, niestety, o czém i sam Lewicki nie pamiętał, bo nigdy nie myślał, aby ono kiedy mogło być potrzebne. Była z jego strony dobra wiara i zaufanie.

Za ile teraz dworek na Koszykach sprzedano, o tém wiedzieli naprawdę tylko sprzedający, jego pomocnik prawny i nabywca. Co zaś do rejenta, temu strony powiedziały, więc i w akcie zapisał, że sprzedaż odbyła się za 30 tysięcy, czyli tak samo za bezcen, jak i dawniejsze kupno. A zatem po raz drugi grunt Lewickiemu z pod nóg usunięto.

Z Koszyków zatem się wyprowadził, a muzeum rozebrał i na nowo pobudował w pobliżu na niewielkim własnym kawałku ogrodu. Wkrótce jednak i ten kawałek bez wiedzy Lewickiego sprzedany został; w jaki sposób to się stało, piszący te słowa wyrozumieć dokładnie nie zdołał.

Lewicki tymczasem napróżno wzywał wciąż spółników muzeum i na zgromadzeniach i w swoim piśmie „Pszczole“, aby starali się zakład podtrzymywać, aby nie pozwalali dołków pod nim kopać, a przedewszystkiém, żeby niezbędne pieniądze przez rozprzedaż pozostałej połowy udziałów dopomóżono zebrać.

## Ostatnie lat 12.

Wołania Lewickiego pozostały bez skutku. Kiedy zaś i ostatni kawałeczek gruntu z pod nóg mu usunięto, zniechęcił się, z zarządu muzeum ustąpił, a wkońcu i nauczać w niem przestał, nie chcąc mieć za żadną cenę do czynienia z tymi, do których żywił żal, i stosunki ze spółką przerwał. Powikłanie tych stosunków, zaprawdę, niełatwo zrozumieć. To tylko pewna i widoczna, że Lewicki tworzył ten zakład będąc człowiekiem dostatnym, albo i majątnym; włożył w niego pieniądze, zdolności, można powiedzieć—życie; nie ulega też wątpliwości, że tą pracą swoją i wiedzą dużo pożytku przyniósł, że mnóstwo ludzi jest mu wdzięcznych. Dla ich pożytku pracując w tém muzeum, oddał wszystko, co miał. A wyszedł wyzuty ze wszystkiego: bez grosza, bez chleba, bez mieszkania. Jedna, jedyna własność ociemniałemu i tak wyzyskanemu jeszcze pozostała: prawo wydawania książki „Pszczelnictwo“, którą napisał, i która jedynie mogła go jeszcze potrosze ratować od głodowej śmierci. Drzeworyty jednak do drukowania w niej rysunków, zapomniane przez niego, pozostały w muzeum pszczelniczém. Otóż skorzystano



z tego w zarządzie muzeum, i gdy powtórne wydanie „Pszczelnictwa“ z roku 1888 zostało rozprzedane, zrobiono bez wiedzy Lewickiego jego wydanie trzecie. Aby zaś autor o tém się nie dowiedział, nazwano je także, po staremu, wydaniem drugiem, i wydrukowano na niem ten sam rok 1888, choć było zrobione w roku 1891. Jednym słowem, okradziono go jeszcze i tu w haniebnym sposób.

Choć rozżalony na ludzi, co prawda, nie na wszystkich przecie, nie przestawał Lewicki pracować. Pisywał dalej rzeczy pszczelarskie do „Gazety Świątecznej“, a potrosze do niektórych innych pism; obmyślił i zbudował nowy ul bezdenek z nadstawką, opisał go i jak w nim gospodaro-



**Ś. p. Kazimierz Lewicki**

(w ostatnim roku życia).

wać, napisał—jak miody pitne przyrządzać, zaprowadził pewne ulepszenia w swoim dawniejszym ulu ramowym, ulepszył jeszcze ramkę, a nareszcie i blachę odgradową. Starał się urządzić znowu szkołę pszczelarską, parę razy ją nawet rozpoczął, tylko mu się to nie wiodło z powodu braku zasobów lub odpowiedniego miejsca. Chętnie zresztą udzielał rad każdemu, kto do niego z pytaniem się zgłaszał. Pomocnikami jego bywali kolejno ktoś z dawniejszych uczniów, to rzemieślnik jakiś, stolarz, to nareszcie jego własny syn od czasu, jak podrastać zaczął, a wkońcu i syn drugi, gdy szkołę ukończył. Tych obu ojciec zdołał pszczelnictwa dobrze nau-

czyć i do majsterki będącej z niem w związku zaprawił. Jednemu z nich, niestety, pracę przerwała, przynajmniej na lat kilka, wojskowość.

Pod koniec roku 1901 Lewicki bardziej zapadł na zdrowiu. A gdy niedostatek w domu na wygody niezbędne w chorobie nie pozwalał, rodzina wystarała się o miejsce dla niego względnie najwygodniejsze, choć to było w Tworkowie, czyli osławionych „Tworkach“ pod Warszawą. Tam też życia dokonał w dniu 27 maja 1902 roku. Pochowany w Warszawie na Powązkach. Postawienie na jego mogile odpowiedniego nagrobka odkłada się do chwili, aż ziomkowie przypomną sobie moralny obowiązek dostarczenia na to dostatecznej, acz nie dużej bynajmniej składki. Drobnny jój początek znajduje się w redakcji Gazety Świątecznej.

Niektórzy radzi pewnie będą z wiadomości, choć tak smutnych, o życiu ś. p. Kazimierza Lewickiego tu podanych. Ale niektórym innym niejedno może się nie podobać; woleliby, żeby to wszystko w niepamięć poszło: „po co o tych krzywdach wspominać“, i ś. p. „Lewicki nie był święty“. Otóż na to wszystko odpowiem: choć prawda kole, lepsza ona jednak jest od wszelkich kłamstw. A skoro ludzie plotek i kłamstw co do Lewickiego nie szczydzili i za życia, i po śmierci jego, niechże i prawdy trocha posłuchają. Dużo u nas gnieździ się złego, szkarady; wśród ludzi niby dobrych, potulnych, cichych, albo i lubiących uchodzić za dobroczynnych, dużo jest ulegania, dobrowolnego nawet poddawania się plotkom, kłamstwom, oszczerstwom lub potwarzom na kogoś miotanym. Ludzie ulegają temu najpierw tylko biernie, słuchając ich chętnie, a potem i sami zaczynają je powtarzać, a nawet według nich postępować względem bliźnich, których krzywdzą bardzo, szatanowi tylko usługę oddając. Niech się ludzie z tego leczą, poprawiają; aby zaś poprawić się mogli, winni znać prawdę szczerą.

Że Kazimierz Lewicki nie święty, wiemy sami, bo któż bez wad, bez grzechu? Ale trzeba zawsze na to baczyć, co w człowieku przeważa: czy słabość, wady, grzechy,— czy też zalety, cnoty, lub dobre uczynki, to, co pożytecznego zrobił. Według tego sądzmy. Otóż o ś. p. Kazimierzu Lewickim śmiało powiadam i każdy świadomy rzeczy a uczciwy człowiek to potwierdzi, że bez porównania więcej ludziom uczynił on dobrego, niżby mógł być, jako człowiek, pobłądzić. Gdy zaś odszedłszy od nas na sędzie Boskim stanął, sprawiedliwym i zarazem łaskawym prawdopodobnie dla niego Sędzią jest Pan Bóg, bo zmarły za życia już ziemskiego męki czyścowe wycierpiał.

## Ciąg dalszy wydawnictw Promyka (Księgarni Krajowej):

### Książki społeczne i prawne:

O pożyczkach i Kasach pożyczkowych po wsiach i miastach, napisał Konrad Prószyński (Promyk). Złoty 1 (k. 15).

Co każdego obchodzić powinno czyli Rozmowy Kazimierza z Wojciechem. — Książka pouczająca wieśniaków i mieszczan o znaczeniu prawa, o potrzebie oświaty i o sprawach szkolnych, gminnych i gromadkich. Napisał w roku 1879 Promyk. Cena pół złotego.

Prawo o służbie w wojsku (o poboże, o ulgach, uwalnianiu od powinności wojskowej i t. d.).

Wskazówki dla zawierających Akta u Rejentów i prywatnie. Podał Rejent D. Maślakiewicz.

Szkodnictwo w polach, lasach, ogrodach, i kary za nie. Podał A. N. 10 kop.

### Powieści:

O pijaku Urbanie. Napisał Janek z Bielca. Z obrazkami Kostzewskiego. Groszy 12 (6 kop.).

O strasnym Zboju, powiastka ze zdarzeń prawdziwych, z obrazkami. Napisał K. Promyk. Wydanie 4-te. Groszy 12 (6 kop.).

Przygody Mateusza Jarzabka. Powiastka nagrodzona na II konkursie Gazety Świątecznej. Napisał W. Trzcina. 10 gr.

O Baranie, co się dawał strzyż. Powiastka odznaczona na III konk. Gazety Świąt., napisał W. Trzcina. 20 gr.

Zgoda buduje, niezgoda niszczy. Powiastka nagrodzona na I konkursie Gazety Świątecznej. Napisał J. Kowerski. 20 groszy.

Wdowa kukała, siebie oszukała. Powiastka nagrodzona na IV konk. Gazety Świątecznej. Napisał J. Kowerski. 20 groszy.

Gwizdalski Wójtem. Napisała Isklerka, przejął Pisaz Gaz. Świąt. 20 groszy.

O Kubie Mądrali. Napisała Isklerka. Dla ogółu czytelników obrobił Pisaz Gazety Świątecznej. Wyd. 2-gie. 10 gr.

Przygody Marynki Wójnikówny na warszawskim bruku. Napisała Marja Czesława, przejął Pisaz Gazety Świątecznej. Wydanie II, z obrazkami. 20 gr.

Rzymscy chrześcijanie w zaraniu czwartwieku tego. Powieść kardynała Wisemana, na nowo napisał po polsku Pisaz Gazety Świątecznej. Kop. 50.

O Pietrku i Polonce, powiastka przez Nakęską, nagrodzona na III konkursie Gazety Świątecznej. 20 groszy (10 k.)

O Marysi sierocie, przez Z. Kowerską. Nagr. na V konk. Gaz. Świąt. 20 gr.

O sławnym rycerzu, o giermku i jego ukodanej. Powiastka z czasów wojny kryżowej, napisał J. Grajner. 20 gr.

Na nowym zagonie, powieść z dzisiejszych czasów przez J. Strokową. 40 gr.

Wesele Jagusi, przez J. Warnkową. Nagr. na X konk. Gaz. Świąt. 7½ k.

Zuch-baba, przez Wilę. Nagr. na XI konk. Gaz. Świątecznej. 20 groszy.

Dola jednej Magdy, przez Wilę. Odznaczone na XI konk. Gaz. Świąt. 20 g.

Dwaj przyjaciele, przez K. Ruszkowskię. Nagr. na XII konk. Gazety Świątecznej. Groszy 12 (kop. 6).

Na bezdrożu, powieść z życia warszawskiego, przez Fatymę. Odznacz. na XII konk. Gaz. Świąt. Gr. 20 (k. 10).

Szlachetni, obrazek z życia Samnitów, przez Z. Cieszkowską. 10 groszy.

### Żywo ty:

O księdzu Stanisławie Staszycu, synu mieszczańskim, który wiele dobrego krajowi czynił. Napisał Promyk. 10 gr.

O Janie Kochanowskim, jego życiu, pieśniach i pamiątkach po nim. Napisał Promyk.

O Kraszewskim, wielkim polskim pisazu. Napisał Promyk.

O polskim pszczelarzu Lewickim. Napisał K. Promyk. Groszy 10 (kop. 5).

### Książki rozmaite:

Z pielgrzymki do Rzymu, przez Stefana Wierycza. 3 złote (45 k.).

Gazeta Świąteczna, pismo opracowane przez K. Prószyńskiego, 26 roczników za lata od 1881 do 1906 włącznie ze spisami węzy. Cena każdego 2 ruble, a w oprawie 2 r. 50 k. (w oprawie z przesyłką pocztą 3 ruble).

Upominki Obrazkowe Gazety Świątecznej za lata 1895, 6, 8, 9, 1900, 1901, 3 i 4: zeszytów 8, po 50 gr., a wszystkie razem złotych 5 (75 k.).

Kalendarz „GOŚĆ” przez Promyka opracowany, 12 roczników po 15 kop.

## WYDAWNICTWA PROMYKA (KSIĘG

w Warszawie — ulica ŚtoKrzyska (róg Nowego

**Czytelność a nieczytelność narodu.** — O nauczaniu kilkorakłami sposobami Promyka, z dokładnym wskazaniem, jak za pomocą **Obrazów** — w godzinę lub półtoręj — nauczać czytania i pisania słów i zdań siedmiu głoskami; oraz wchodzenia na dalsze szczeble, wiodące szybko i bez niczyjjej już pomocy do zupełnej czytelności i piśmienności, a jednocześnie rozwijające umysł. — Do użytku świeższych obywateli i nauczycieli, a ku pożytkowi ogółu polskiego podał Konrad Prószyński. Cena 40 gr. (20 kop).

**Przemowa do wszystkich** (ludzi oświeconych) o potrzebie rozpowszechnienia wśród ludu nauki czytania i pisania. Napisał w r. 1879 K. Prószyński. 10 gr.

**Książki do nauki czytania:**

**Obrazowa Nauka Czytania i Pisania** do użytku szkolnego, domowego i jedynie prawdziwa dla Samouków. Obmyślona i ułożona przez K. Promyka. Wydanie 10-te z dokładnymi objaśnieniami dla nauczycieli, z mnożstwem obrazków i z Czytankami na końcu dla wprawy w czytaniu. Cena złoty 1 (15 k.), a w oprawie 20 kop.

Jest to najłatwiejszy sposób nauki czytania i pisania, metoda organiczno-poglądowa. Nauka prowadzona tym sposobem nie obciąża ucznia, ale go bawi, zachęca, i przytém uczy myśleć.

Przy tój „Obrazowej nauce czytania i pisania” niekoniecznie nawet jest potrzebny nauczyciel, bo gdy byle kto pokaże na nięj raz, drugi, to uczący się może już dalej iść o własnych siłach i wszystkiego sam dochoǳi. Odgaduje nawet z łatwością dalsze, nieznanne sobie litery.

Książka ta daje możność łatwego rozpowszechnienia nauki czytania i pisania nawet bez szkół i bez właściwych nauczycieli; potrzeba tylko, aby w okolicy (naprzykład w parafji, gminie, albo we wsi) znalazł się ktoś taki, co by zachęcał ludzi do owęj nauki, ułatwiał im nabycie książek, i udzielał potrzebnych na początek objaśnień.

**Obrazy do wykładu nauki czytania i pisania** najłatwiejszym i najkorzystniejszym dla umysłu sposobem Promyka. 20 tablic barwnych różnej wielkości i kilkanaście czarnych. Cena rubli 6.

**Pierwsza Książeczka** dla wprawy w czytaniu, złożona z drobnych powiastek, piosnek, zagadek i t. p. Ułożył K. Promyk. Wydanie 12-te. 10 gr.

**Prawdziwe Opowiadania** czyli **Druka Książeczka** do czytania. Zawiera opowiadania z historii, wiadomości pouczające i t. d. Ozdobiona 3-ma rycinami. Ułożył K. Promyk. Wyd. 11-te. 12 gr.

**Elementarz — nauka czytania** w 5 lub 8 tygodni. Opracował Promyk. Wydanie 47-me. Zużyto już tego elementarza dotąd 925 tysięcy sztuk. Cena 8 groszy.

Tenże elementarz z pisaniem, wyd. 48, groszy 12.

**Książki do nauki pisania dla tych, co już czytać umieją:**

**Obrazowa nauka pisania (i czytania)** — ta sama, co podana wyżej, przez Promyka. 1 złoty (15 k.), w oprawie 40 groszy.

**Nauka Poprawnego Pisania**, obmyślona i ułożona przez Promyka. Wyd 3-cie. Cena 1 złoty (15 k.), a w oprawie 40 gr. Kto umie już trocha jako-tako pisać, to na tój książce uczy się pisać poprawnie i gramatycznie.

**Wprawy w piękne pisanie piórem** (wzory kaligraficzne przenośne wraz z objaśnieniami, jak użyć kaligrafji), ułożone przez Promyka. Groszy 10.

**Pierwsza nauka Wiary św. i przysposobienie do Spowiedzi.** Książeczka łatwa do zrozumienia i spamiętania wszystkiego. Cena 10 groszy, w oprawie 20 gr.

**Książki o ziemi i całym świecie:**

**Opisanie Świata** stopniowo i w krótkości ułożone przez K. Promyka, z wielu obrazkami i mapkami. 1 złoty, w oprawie 40 gr., w ozdobniejszej 4 złote.

**Ciekawe Zjawiska w Świecie** (o powietrzu, dymurach, deszczu, o piorunach, elektryczności i t. d.). Opisał Promyk. 1 zł.